


## Bożena Shallcross

---

UNIVERSITY OF CHICAGO  
e-mail: [bshallcr@uchicago.edu](mailto:bshallcr@uchicago.edu)  
 <https://orcid.org/0009-0001-5934-5826>

## Anamnesis radości\*

### Abstract

---

#### Anamnesis of Joy

The essay's objective is to nuance the experience of joy as mutual and communal and to seek moments that facilitate its diminishing returns (anamnesis). Framed by radical experiences of the past, the essay intertwines the theme of personal loss (punctuated by citations from private letters to the author) with the loss of a homeland.

**Key words:** anamnesis, darkness, anticipation (of joy), joy and walking, the era of the Anthropocene, co-being and co-belonging in joy, music (listening to it), co-joy and co-suffering and confessional narrative

**Słowa kluczowe:** anamnesis, ciemność, antycypacja (radości), radość a spacer, era antropocenu, współbycie i współnależenie w radości, muzyka (jej słuchanie), współradość i współcierpienie a narracja konfesyjna

---

\* Esej ten dedykuję Marii Paprockiej (Luni Klinger) z podziękowaniem za rozmowy z końca lat siedemdziesiątych.

If a clod be washed away by the sea,  
Europe is the less.

John Donne

Pochodzenie medialnego rozpowszechnienia beztrioskiej radości i serwowanie zawodowo wytrenowanego uśmiechu wraz z wstępными zapewnieniami o świetnym samopoczuciu socjologia łączy z etyką protestancką. Jednak mało kto – protestant czy katolik – daje się dzisiaj nabrać na zewnętrzny blichtr radości jako autentycznego gestu i stylu życia rozpowszechnianego za pomocą mediów. Społeczeństwo zostało pod tym względem wyedukowane, chociaż wbrew swemu sceptycyzmowi oddaje cześć bożkom kulturowych konwencji i stylistyk, naśladowując je. Nasze prywatne archiwa: cyfrowe, polaroidowe i te nieco starsze, są pełne fotografii uśmiechniętych kuzynek, wujków i dziadków, nas samych. Ba, niektórych nawet stać na uśmiech przy okazji stypy. Bywa, że w tych samych rodzinnych archiwach znajdują się też dawne albumy z drugiej połowy XIX wieku jak i późniejsze. Zglądając do nich, łatwo uzmysłowić sobie tę zmianę konstruowania emocji. Stare fotografie z niezwykłą precyzją oddają powagę spojrzeń rzucanych zza grobu. Czas fotografii, jak opisał to Roland Barthes w swym znakomitym studium *Camera Lucida*, jest domeną aorystu. Ale nie tę czasowość mam na myśli, lecz pewną estetyczną konwencję sprawiającą, że nawet sfotografowane twarze dzieci mają ten sam naiwnie poważny wyraz, ponieważ nikt nie wymuszał na nich okazywania radości za pośrednictwem uśmiechu. W królestwie sepii panowała surowa, głęboka powaga bezczasu. Uśmiech nie był *comme il faut*, a poza tym stanowił też ekspresję trudną do utrzymania w czasie długiego czekania na błysk flesza. Nie są mi znane z dyskursu o fotografii prace ustalające dokładnie, kiedy zaczęto się uśmiechać, choćby z powodu okolicznościowej radości. Królowa Wiktorja na licznych fotografiach wygląda tak, jakby wszelka uciecha życia, nawet przed okresem żałoby po stracie męża, była jej z gruntu obca. Już jednak śliczne córki ostatniego cara Rosji, skądinąd sprawnego fotografa, nie poszły śladem swej krewnej i zdarzało się, że ocieniały swe twarze subtelnym półuśmiechem niczym wyszkolone przez Monę Lizę.

Radość nie jest znakiem naszych czasów, mimo że jako konstrukcja przedstawieniowa (pozowanie lub pozorowanie uczuć) jest afektem wszechobecnym. Pisanie o niej dzisiaj jest równie rzadkie jak szansa na jej spotkanie lub ponowienie. Indywidualna radość za bardzo wiąże nas z momentalnością szczęścia, a przecież to nie ta sama emocja, tyle że obie trwają krótko. Poszukując radości w sferze publicznej, jej korzeni, niesiemy w rękę świecę gromniczną, „ciemne świedłło”. Radość ciemna jest paradoksalna, wywodzi się z ducha barokowej, ostro skonstrastowanej wrażliwości metafizycznej. Takie przeżycie radości nie opiera się na jasnych barwach intensywnie rozświetlonego wewnętrznego krajobrazu lub zewnętrznej harmonii mierzonej wizualizacjami Claude’a Lorraina. Nie ma w nim żadnej podróży do spokojnego

błękitu Włoch ani też nie zawiera ono w sobie smakowania zawodowych sukcesów i wygod dobrobytu. Czy to jest jednak radość, czy jej szczególna estetyzacja?

I

There is a heart that beats for me.

C.D.S.

Spektrum radości jest rozległe, chociaż starość mocno ogranicza jego zakres. Spróbuję mimo to opowiedzieć o rzadkiej odmianie radości, skrojonej na miarę naszych czasów, a być może dostępnej nam wszystkim niezależnie od wieku. Mam na myśli świadomość radości w paradoksalnie ciemnych tonacjach oraz pozbawionej ambitnego oczekiwania i dążenia. Świadomość wyczekująca lub antycypująca, którą analizował Ernst Bloch w swym *Das Prinzip Hoffnung*, stawia przed sobą jakiś cel, jakieś pragnienie. Psychologowie polecają wytworzenie tego typu świadomości, aby wolniej się starzeć i żyć dłużej. Jej środkiem może być stonowana radość i błogość, jakie przynosi obcowanie z naturą. Jacob Grimm zauważył, że dla starych ludzi samotny spacer pośród natury jest źródłem *jouissance*. Spacer nadaje prosty kierunek myśli, nawet tej skołowanej kłopotami z pamięcią, ponieważ nie musi być nawrotem do przeszłości, a raczej skromnym, codziennym planem wykorzystującym cząstki owej antycypującej świadomości. Spacer stanowi odśłonę teraźniejszości, swego rodzaju żywy obraz dnia, do którego wiele osób, zwłaszcza tych spacerujących po mieście, odnosi się z niezrozumieniem, jak choćby do ekscesów ubraniowych młodości, noszącej kolczyki w nosie lub odsłaniającej pępek. Spacer starego człowieka w XXI wieku wyraża pragnienie ciszy, tego luksusu wypędzonego już dawno ze sfery publicznej. Takiemu codziennemu chodzeniu po ulicy i raczeniu się jej spektaklami daleko do figury flâneura przemyślanej i praktykowanej przez Waltera Benjamina.

Oczekiwanie na poranny spacer, na przykład z psem, jest rodzajem radości, chociaż samotne spacerowanie mogą być sporym wyzwaniem, ponieważ w dobie antropocenu coraz trudniej o płynącą ze spacerowania radość. Rozkosz świeżości poranka – choć nie całkiem nam odebrana – została pomniejszona i zdegradowana. Powroty radości w epoce człowieka są osłabione, poddane erozji postępującej od kilku dziesięcioleci wolnymi krokami ku nieodwracalnemu. Za trzydzieści lat, jak zapowiadają ekolodzy, nawet chwasty będą pod ochroną. Z pewnością doceniłby to Miron Białoszewski, który zbierał je w czasie swych spacerów i lubił komponować z nich bukiety. Czy to znaczy, że poetów będzie wzruszać widok pokrzyw, które teraz z pasją usuwamy z naszych ogrodów? Być może. Przecież Oskar de Lubicz Miłosz przepowiadał, że „Oset, pokrzywa, łopuch, beladonna / Mają przyszłość” (cyt. za: Miłosz 1990: 6). Będzie to pełna ironii przyszłość, dla mnie już wyobrażalna, ponieważ obserwowawa-

łam ją podczas myśliwskich zaiste wypraw w północne części Dolnego Śląska, gdzie na polach obsianych zbożem nie dało się zauważyć choćby jednej czerwonej plamki maku. Ten zaś wraz z pokrzywami, łopuchami, modrakami, kąkolem i innym drobiazgiem tulił się jedynie na miedzach i przy drogach, znacząc granicę między swą nikomu niepotrzebną innością a pragmatyzmem bogatego rolnika. Nie wiem, czy ludzie będą w przyszłości cieszyć się ich widokiem, czy z poczucia obowiązku chronić ich chwiejne trwanie. Będzie to – nie wątpię – wiązać się z jakąś nową estetyką i być może będzie to estetyka rdzy, której początki znajdujemy w poezji Tadeusza Różewicza i Czesława Miłosza.

## II

Radość przeżywana wspólnie, której polska frazeologia przypisuje rodzaj władzy czy ogólnego panowania (jak choćby w wyrażeniach „zapanowała powszechna radość” lub radość „królowała”), też nie ma się obecnie najlepiej. Dzieląc się „królującą” wszem i wobec ogólną radością, podpisujemy się pod wspólnotowym aktem, którego sens jakoś nam umyka. Dziwny, bo właśnie niestały jest ten akt niestałości, czasem należymy do niego, a czasem dzielimy się nim. Zastanawiam się nad sonetem Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, w którym rzeczywistością rządzi „srogi ciemności Hetman”. Tytuł sonetu – *O wojnie naszej, którą więdziemy z szatanem, światem i ciałem* – zapowiada wspólnotę bojowania, współbicie w walce (Sęp Szarzyński, 1997: 72). W jaki sposób należymy do czegoś w walce? Czy afektywne poczucie przynależności poprzez działanie jest bardziej skuteczne? Za pytaniami o naturę współbicia w silnym, tyrtejskim afekcie kryje się stłumione teleologiczne dążenie do pokonania izolacji w sferze publicznej i podświadoma potrzeba prostej, wspólnej wiary, której oduczyły nas wymuszone członkostwa i sztuczne rytuały.

Bycie częścią czegoś większego przewyżcza solipsystyczne style życia, żądając wymiany żywiącej się nagrodą, jaką może być współodczuwanie czy współrozumienie, a przede wszystkim autentyczne wsparcie. Przekraczając progi jakiegokolwiek wspólnoty, musimy zgodzić się na pewien odcień ujednolicenia tego, czym się dzielimy, a co działa na zasadzie mimikry. Rozmaitość form nieprzynależenia nie ma odpowiednika w kształtach przynależności rządzonej jednym pojmowaniem prawdy mimo zróżnicowania indywidualnych narracji.

Jakie dobro wspólne wynika z przynależności? Począwszy od ezoterycznych wspólnot po anarchistyczne koterie wspólnotowość wymaga rytuału wtajemniczenia przedstawionego na freskach Villa dei Misterii lub strasliwego dowodu na „poświęcenie i odwagę”, jakim miał być mord popełniony przez Siergieja Nieczajewa

na Iwanie Iwanowie. W czasie ostatniej pandemii dwubiegunowość doświadczeń wspólnotowych wynikała z kilku czynników, by wymienić konieczność izolacji jako jej oś negatywną. Wspólnota w izolacji, negatywna wspólnota; czy tylko tak możemy duchowo przynależeć w epoce postsakralnej? Kościoły są wspólnotami politycznych, ideologicznych czy finansowych interesów, do których jak choćby do Rzeczypospolitej wielu należy *nolens volens* lub w stanie bezmyślnego zezwierżenia, które wyrzucił nam Juliusz Słowacki. Kogo dzisiaj stać na wewnętrzny gest wycofania zespolony z zewnętrzną apostazją? Wydawać by się mogło, że w krajach z tak obecnie silnie spolaryzowaną sceną polityczną i posłusznym politykom instytucjom religijnym jak Polska czy Stany Zjednoczone jest to łatwiejsza decyzja, ponieważ odchodzi się do istniejącej drugiej, silnej opcji. Apostazja upubliczniona w Polsce dalej wywołuje pewien środowiskowy oddźwięk, jakby był on koniecznym potwierdzeniem samego aktu wraz z istnieniem apostaty jako jego podmiotu, ale w amerykańskiej rzeczywistości jej wartość jest inna, bo powszechniejsza i wsparta na wyrazistych procesach wymiany.

### III

We had our books, our dog, ourselves.  
C.D.S.

Czy można zrozumieć cudzą żałobę, gdy nawet własna jest niepojęta?

Należymy do różnych wspólnotowych kręgów, często tymczasowych, z których najlepsze bywa słuchanie razem muzyki. Tak bliski jest mi tamten wieczór... widzę nas w domu przyjaciół na Narzymskiego, gdy jeszcze wszyscy – co za radość – jesteśmy... W pokoju zapada już noc, ale nikt się nie rusza, bo Fritz Wunderlich śpiewa arię „portretową” Tamina z *Zaczarowanego fletu*, głosem z płyty obdzielając nas najwyższym rodzajem słodyczy. Jego śpiew zabierał nas do radości nietkniętej przez stratę, jeszcze nieprzytłumionej, jeszcze niepożegnanej na przekrzywionych granitowych płytach grobów. D., wyrwany z zasłuchania, przypomniał inną, równie doskonałą Mozartowską formę, ale przez niego preferowaną – ciemność *Don Giovanniego*. Bo przecież wspólne słuchanie muzyki było dla D. stanem zanurzenia w samotności.

### IV

Tak się złożyło, że dawno nie pisałam czegoś eseistycznego po polsku, poza okazyjnym tłumaczeniem samej siebie. Pisząc o radości, odczuwam radość powrotu do

pisania dawną sobą w zderzeniu z nowym, historycznym kontekstem. Choćby rzecz wcale niebłaha: na ulicach polskich miast słyszy się coraz więcej przekleństw. Języki słowiańskie mają kilka brzmiących tak samo. Językowa wspólnota w przeklinaniu nie jest tylko emotywna, gdyż najczęściej jest wyrazem ubóstwa językowego. Zawrotnie szybko awansujące słowo „k...a” to nie tylko przekleństwo używane jako pospolity przerywnik. Lekkość, z jaką nastolatki wymawiają to słowo, bez dawnej obscenicznej i szewskiej pasji, lecz ot tak, świadczy o czymś nowym. Wydaje mi się, że na naszych oczach powstaje pokoleniowy znak identyfikacyjny, pokoleniowy wyraz tożsamości adresowanej do ucha, nawet jeśli nie chce się go nadstawić, by słuchać.

Na moim osiedlu w Poznaniu słyszę oprócz ukraińskiego i angielskiego także język rosyjski. Dwie osoby pomagające mi utrzymać formę są z Ukrainy. Moja fryzjerka jest Ukrainką spod Lwowa, moja masażystka pochodzi z Chersonia, tej części Ukrainy, o której nie miałam kiedyś żadnego pojęcia. Nasze bezpośrednie rozmowy są obrysem pewnej podjęzykowej wspólnoty kobiet. Mówimy o swoich mężczyznach. „Dziś w Chersoniu 37 stopni, musi być potwornie gorąco w hełmach”, mówi O. Określa też swego ukraińskiego chłopaka jako kogoś, kto „wiele widział”. Ten peryfrastyczny zwrot odnoszący się do jego wojennych doświadczeń zastępuje w jej myśleniu wyrażenie „wiele przeżył”. Wiele widzieć to cierpieć mniej, to lepiej i lżej niż wiele przeżyć. Ta miara cierpienia wskazuje, że V. nie zaznał bezpośrednio, na własnej skórze tego, co inni, choć nie był pasywnym obserwatorem, lecz uczestnikiem.

Nasze rozmowy, nasze „gadanie” z reguły dotyczy wojennych wydarzeń w Ukrainie i poznańskiej codzienności, traumy i ładu, zniszczenia i bezpieczeństwa<sup>1</sup>. Toteż nie sposób zgodzić się z Hannah Arendt, gdy pisze, że współradość jest rozmowniejsza. Jej perswazja zdaje się mieć tu zbyt wysokie, wysublimowane loty:

[...] pod względem otwartości absolutną przewagę nad współcierpieniem ma współradość. Rozmowna jest radość, nie cierpienie, a prawdziwie ludzka rozmowa tym różni się od zwykłej dyskusji, że przenika ją radość z drugiego człowieka i z tego, co on mówi – że rozmowa jest niejako nastrojona na nutę radości. Tym, co radość niweczy, jest zawiść, najgorsza przywara człowieczeństwa (Arendt 2013: 30).

Nawet pod względem otwarcia na dialog cierpienie jest energią wyzwalającą potrzebę opowieści w sensie wyżalenia się. Narracje ocalonych z Zagłady są dowodem tego pragnienia. Autentyczny dialog otwiera się przez cierpienia i jego dotyczy, prowadząc do dialektycznego oswojenia bólu przez niosącą pociechę spokojną uwagę i otwarcia go na uśmiech – jak przenikliwie wypowiedział to Czesław Miłosz. Czy-

---

1 Są też takie wydzźwięki: moja ciocia Marylka, repatriantka ze Stanisławowa, dziś Iwano-Frankiwka, która zatrudniała do sprzątnięcia Ukrainkę, dziwiła się, że to zupełnie jak przed wojną.

jaś radość, budząc resentymenty, może natomiast zaprowadzić na manowce dwóch monologów udających dialog i stłumić delikatne ciepło współodczuwania.

## V

Wielkie wychodźstwo ukraińskie (wychodźstwo cywilów, kobiet z dziećmi) jest doświadczeniem jeszcze nieprzepracowanym i odmiennym od polskich emigracji, będących udziałem mężczyzn tworzących kolejne rozdziały wielkiej narracji kłęski<sup>2</sup>. Polacy emigrowali dopiero w obliczu jej ostateczności. Po upadku powstania listopadowego, uchodząc do gościnnej Francji, wzbudzili oni silny odzew w ludności niemieckiej, reakcję określaną przez historyków jako *Polenbegeisterung*. Wyróżnił się wśród tamtejszych pełnych uniesienia reakcji fakt, że rozentuzjzmowany Richard Wagner, obserwując Polaków przechodzących przez Lipsk, zabrał się do komponowania uwertury *Polonia*, którą zresztą udało mu się skończyć dopiero w 1836 roku (Cieśla-Korytowska 2015: 111)<sup>3</sup>.

Jak pisał Lubomir Gadon w swej pracy pt. *Przejście Polaków przez Niemcy po upadku powstania listopadowego*:

Miasta i miasteczka prześcigały się w gościnności dla Polaków. Za ich przybyciem miejscowość przybierała postać i ruch świąteczny; na twarzach mieszkańców malowało się niezwykle ożywienie. Nie tylko o ich potrzebach pamiętano, ale starano się również ich rozweselić i uświetnić ich pobyt (Gadon 1889: 41).

Niemiecka ludność, otwierając drzwi swych domów, przekazała przy tym okrucieństwom pocieszającej radości uchodzącym polskim żołnierzom; inna rzecz, że żegnała zarazem tradycję osiemnastowiecznego sentymentalizmu. Te fakty, brzmiące teraz dla niektórych jak bajka o żelaznym wilku, były omawiane w prasie, przedstawione w malarstwie. Potem miało być inaczej. Dziś Ukraińcy walczą, aby nie stracić swego domu, aby nie powtórzyć „europejskiego doświadczenia utraty ojczyzny” (Schlögel 2019: 26), tak istotnego w wiekach XIX i XX. Jednak i w nas, specjalistach od strat epoki człowieka, entuzjazm wobec uchodźców słabnie, a wraz z nim poczucie jedności. Rodzi się w nas odmienna reakcja, zawsze przeciwna nieumiarkowaniu radości: ostrożność, przeczność.

---

<sup>2</sup> O Wielkiej Emigracji jako „kulturze mężczyzn” pisze Alina Witkowska (1997).

<sup>3</sup> Natomiast wedle Marii Cieśli-Korytowskiej najciekawsze było rozpowszechnienie podgatunku poetyckiego zwanego *Polenlieder* (polskie pieśni). Por. Cieśla-Korytowska 2015: 111.

Myślę o Jerzym Nowosielskim, genialnym malarzu o łemkowskim rodowodzie i głębokich powiązaniach z kulturą ukraińską, który byłby szczerze ucieszony, obserwując, jak po inwazji wojsk Putina na Ukrainę Polacy wspomagają swych sąsiadów. Może powiedziałaby: „Wiecie, nadeszły radosne czasy spełnienia, Polak Ukraińcowi bratem”. Takie było bowiem przed laty jego niemożliwe, wtedy, oczekiwanie rozbudzone przez pierestrojkę.

Obecne odwołanie do braterstwa nie oznacza wyłącznie solidarnej odpowiedzialności za przyszłość Europy. Oznacza ono wiele innych wartości, takich jak różnorodność (etniczna, narodowa, religijna) i szacunek dla niej, pragnienie wolności (w tym wolności słowa). Hannah Arendt we wspomnianym już eseju *Kilka myśli w związku z Lessingiem. O człowieczeństwie w mrocznych czasach* (Arendt 2013: 46) opisała nie bez pewnego niepokoju odczłowieczenie polegające na służeniu jednemu mniemaniu, jednej prawdzie. Radość też nie jest jedna. Jest wielością współodczuwania.

Te czasy nie noszą niezmaconej niepokojem radości. Tam daleko toczy się bój. Radość to ciemność.

## Bibliografia

- Arendt Hannah (2013): *Kilka myśli w związku z Lessingiem. O człowieczeństwie w mrocznych czasach*. W: Eadem: *Ludzie w mrocznych czasach*. Red. E. Rzanna, postłowie K. Schlögel, przeł. M. Godyń, A. Kopacki, H. Krzeczkowski, A. Pokojska [et al.]. Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria, Gdańsk, s. 30.
- Cieśla-Korytowska Maria (2015): *Raz tylko... „Polenlieder”*. „Rocznik Komparatystyczny”, nr 6, s. 111.
- Gadon Lubomir (1889): *Przejście Polaków przez Niemcy po upadku powstania listopadowego*. [B.w.], Poznań.
- Miłosz Czesław (1990): *Oset, pokrzywa*. „Zeszyty Literackie”, nr 29, s. 6.
- Schlögel Karl (2019): *Königsberg – miasto Hannah Arendt*. W: Idem: *Odkrywanie nowoczesnej Europy – próba archeologii*. Przeł. A. Wołkowicz. Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria, Gdańsk, s. 13–27.
- Sęp Szarzyński Mikołaj (1997): *Sonet III, O wojnie naszej którą więdziemy z szatanem, światem i ciałem*. W: Idem: *Poezje*. Wstęp i oprac. J. Gruchała. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków, s. 72.
- Witkowska Alina (1997): *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Wydawnictwo Słowo/obraz terytoria. Gdańsk.



## Abstract

### Anamnesi della gioia

Lo scopo del saggio è di presentare le sfumature dell'esperienza della gioia come esperienza condivisa e comunitaria che facilita i ritorni decrescenti (anamnesi) di questa emozione.

Incorniciato da esperienze estreme del passato, il testo intreccia il tema della perdita personale, evidenziato con frammenti di lettere private inviate all'autrice, sulla perdita della propria patria.

**Parole chiave:** anamnesi, oscurità, anticipazione (della gioia), gioia e passeggiata, l'era dell'Antropocene, co-essere e co-appartenenza nella gioia, musica (ascoltarla), co-gioia e co-sofferenza e narrazione confessionale